



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA W KRAKOWIE

Dodatek do Gazety Wyborczej

Rynek Gł. 29, 31-010 Kraków

3 9

1 6 -02-93

Nr z dn.

TEATR LUDOWY

Diabeł na Kanoniczej

Mało dziś wiemy o diable. Niektórzy twierdzą, że go nie ma. Kusemu w to graj. Pozbawiony konkretnego kształtu, może się wcielać w tłum, a nawet w całe narody. Odstawia tandetne fuszki, a zbiera najobfitsze zniwo. Czasem jednak ma ochotę się pokazać. Gdyby to zrobił na ulicy, nikt nie potraktowałby go poważnie. Ot, przebieranie. Kiedy jednak przemawia w teatrze, może liczyć na skupioną uwagę.

Za miejsce swojego najnowszego „show” wybrał teatralną piwnicę przy ul. Kanoniczej. Zanim pokazał się publiczności jako artysta, objawił czarcią moc w sferze menedżerskiej, nie dopuszczając w ostatnich tygodniach do premier „Makbeta” i „Wiedźmy” na tej samej scenie. I wreszcie zaprezentował się pod koniec zeszłego tygodnia jako spiritus movens „Kochanków piekła” Jarosława Marka Rymkiewicza. Sztuki, która powstała dwadzieścia lat temu z zauroczenia Calderonem oraz połączenia wywróconego na o-

pak tytułu („Kochankowie nieba”) z przekręconą fabułą i ideą dramatu Calderona o świętym Cyprianie („Czarnoksiężnik”).

U Calderona diabeł wszędzie pełno, u Rymkiewicza tyle, na ile sobie tego życzą ludzie i pozwalają okoliczności. Bo choćby się nawet najbardziej starał, jego los zależy od przysylej ofiary. Zawsze skory do pomocy, bierze za swe przysługi sutą zapłatę: duszę. Marek Fiedor, którego znamy jako reżysera groteskowego „Bunga 622”, w tym spektaklu znakomicie dostraja się do klasycyzmu Rymkiewicza prezentując poetykę delikatnego pastiszu, w którym z jednej strony miejsce na czysty liryzm i finezyjny dowcip, z drugiej na chwyt w stylu komedii dell’arte.

Diabeł gra kobieta: Barbara Kasińska. Jej szatan jest równie skory do bijatyki, co do wodzenia na przemian sprzecznych ze sobą racji. Potrafi zwieść zmysły i doprowadzić do dezorientacji lub miłosnego obłądu. Nikogo nie przeraża swoim wizerunkiem, ale też nikomu nie daje się wystrychnąć na dudka. Jest inteligentny i zawsze obecny tam, gdzie się może

przydać. A w świecie, który na chwilę chce zapomnieć o broni masowego rażenia i planowanych, masowych gwałtach, pocziwy, wykształcony diabeł przydaje się przede wszystkim w awanturach miłosnych.

Ponoć prawdziwy szal miłosny zawsze ociera się o bramy piekła. Studium diabła jest więc u Rymkiewicza i Fiedora studium namiętności i pożądania. Bardzo dobrą parę amantów tworzy Beata Schimscheiner i występujący gościnnie Wojciech Szawul. Ich duetom towarzyszy skierowany bardziej ku figlom i prostej ucieście miłosny trójkąt: Inez, Clarin i Moscon (Agata Jakubik, Piotr Piecha, Krzysztof Gadacz). Mimo że w wypożyczonej od Politechniki Krakowskiej piwniczce jest piekielnie zimno, odwiedzenie malej scenki Teatru Ludowego z pewnością warto jest grzechu.

Marek MIKOS

Jarosław Marek Rymkiewicz według Calderona: „Kochankowie piekła”. Reżyseria: Marek Fiedor. Scenografia: Małgorzata Szczęśniak. Premiera: Teatr Ludowy, scena Kanonicza 1, luty 1993.

DZIENNIK POLSKI

31-072 KRAKÓW

ul. Wielopolska 1

Nr 43 z dn. 22-02-93

Ze sceny przy Kanoniczej

26 O diable, co w siebie nie wierzy

Poetyka renesansowych dramatów, bardzo wyraźnie jednak podszytych średniowieczem, jego dosadnością i lekami przed transcendentem, mającym jednak wymiar bardzo realny, np. płonące otwartym ogniem piekła, oraz porywczosć i namietność uczuć postaci dramatycznych wyraźnie służy zespołowi Teatru Ludowego. Jak Szekspirowskie dramaty wystawiane na nowohuckiej scenie, tak i najnowsza premiera — „Kochankowie piekła” wg Calderona — przygotowana dla sceny przy Kanoniczej 1, porywa swoistą wiitalnością, tempem, żądzą życia i ryzyka, desperacją, ciekawością świata doczesnego i wiecznego, a przede wszystkim przebijającą przez wszystko zabawą.

Diabelska tragifarsa, którą stworzył na motywach komedii Calderona Jarosław Marek Rymkiewicz, posłużyła młodemu reżyserowi Markowi Fiedorowi do stworzenia widowiska, w którym status diabła jest równie wątpli-

wy, jak w naszej rzeczywistości, a nie niepodważalny jak w świecie Calderona. Fiedor skorzystał ze sposobu w jaki Rymkiewicz, wspierając się filozoficznymi dywagacjami Leśzka Kołakowskiego, uwspółcześnił hiszpańskiego Mefista. Ten diabeł nie jest do końca przekonany ani o swoich możliwościach, ani o swoim istnieniu. Nie potrafi w pełni być w swoich kolejnych wcieleniach ani chłopcem, ani dziewczyną, ani rozkoszną kochanką, ani wesołym kompanem, ani nawet bezwzględny Księciem Navarry. Wszędobylski i wszędzie niepewny swego, zawsze zabiega o cudze zainteresowanie. To szalenie dynamiczna i pełna efektownych metamorfoz rola Barbary Krasieńskiej.

Kameralność tej sceny zapewniła jednak każdemu z aktorów jego pięć minut popisu, a pomysłowość reżysera sprawiła, że niewielka piwnica nie była za ciasna dla wcale niemałej gromady aktorów. Nie można więc nie

wspomnieć sympatycznym słowem Calderonowskich służących, Inez — Agaty Jakubik, Moscona — Krzysztofa Gadacza i Clarina — Piotra Piecha. Ich farsowe utarczki i zaloty szczęśliwie udzielały się niekiedy parze głównych kochanków, Justynie — Beaty Schimseiner i Cyprianowi — Wojciecha Szawuła, którzy nie dającą się okiełznać wzajemną namietność okupili męczeństwem.

Diabeł, który był sprawcą zarówno owych namietności, jak i męki kochanków, niezamierzenie pokonał w konsekwencji samego siebie. Zapalił więc papierosa i smutny zszedł ze sceny. Pozostało jedynie pytanie, czy człowiek będzie umiał się znaleźć w świecie bez diabła...?

MARIA WAŚ

Teatr Ludowy, Scena przy Kanoniczej 1: „Kochankowie piekła” J. M. Rymkiewicza, reż. M. Fiedor, scen. M. Szczęśniak, prem. 12 II 1993.

ny, Salon Debiutów prowadzony przez Jarosława Kozłowskiego. Obie placówki zlikwidowano, pod jakimś błahym pozorem w 1969 r. Przez pięć lat odbyło

się Utrzymuje, że „galeria ta była jedną z pierwszych i najciekawszych »niezależnych« galerii w Polsce. Nie realizowała jednolitego programu arty-

„Galeria odNowa”. Muzeum Narodowe w Poznaniu, Galeria Sztuki Współczesnej luty/marzec 1993

prz
poc
obr
z p
ne
„S
sol
wy
lut
we
sw
stv

B
C

dz
cz
pr
to
te
wi
wi
ca
zy
si
by
pr

ry
ko
st

RZECZPOSPOLITA

26. II. 93.

„Kochankowie piekła” w Krakowie Diabeł jest kobietą

„Kochankowie piekła” to sztuka będąca efektem fascynacji Jarosława Marka Rymkiewicza twórczością Calderona. Tekst, aczkolwiek oryginalny, wysnuty został z motywów, wątków i aury calderonowskiej. Postawione przez autorów pytania o istnienie Boga i Szatana stanowią punkt wyjścia do rozważań o naturze ludzkiej. Diabeł — siła sprawcza intryg dramatu — pojawił się ostatnio w małej piwniczce przy ulicy Kanoniczej w Krakowie. Sztukę z młodymi aktorami Teatru Ludowego wyreżyserował Marek Fiedor. Jego Diabeł jest kobietą. Sprytny, inteligentny, ironiczny, a czasami ponętnie uwodzicielski, wyzwała w bohaterach nieuświadomione zmysłowe pragnienia. Za nic nie bierze odpowiedzialności i nie jest wszechmocny,

ale nigdy nie zapomina o zapłacie — ludzkiej duszy. Tak naprawdę nie wiadomo, czy istnieje obiektywnie; może jest tylko częścią nas samych. W dramacie zjawia się, gdy w grę wchodzi niepohamowana namiętność i żądza. W zamian za cyrograf daje swoim ofiarom moc zrównania zamiaru z czynem „w mgnieniu oka”, ale i też „na mgnieniu oka”.

Ten diabeł nie jest ani groźny, ani odrażający — jest za to nad wyraz ludzki. Jest również potrzebny bohaterom, aby ci mogli zrzucić na niego odpowiedzialność za charakter swoich pożądań.

Świetny rytm spektaklu wyznacza tempo akcji, następstwo sytuacji dramatycznych, gra światła i mroku oraz niepokojący motyw muzyczny. Szczęśli-

wa równowaga między refleksjami metafizycznymi i atmosferą niepokoju moralnego a zabawą i kpina pozwala odbierać wszystko, co dzieje się na scenie, z ironicznym przymrużeniem oka.

Dobrze przeprowadzone role i wyrównany poziom gry aktorskiej to jeszcze jeden atut krakowskiego spektaklu. Żadne przeszkody nie stoją zatem na drodze, aby na jeden wieczór widz dał się uwieść szatańskim sztuczkom i poszukał w samym sobie własnego, prywatnego diabła.

Monika Wąs

J.M. Rymkiewicz, „Kochankowie piekła”. Reżyseria: Marek Fiedor Scenografia: Małgorzata Szczęśniak. Premiera: luty 1993 na scenie „Kanonicza 1”, Kraków

Telewizja

KIM JESTEŚ DIABLE?



Roland Nowak i Barbara Krasinska.
Fot. ZBIGNIEW ŁAGOCKI

Krakowscy teatromani zauważyli niewątpliwie, iż od początku tego sezonu Teatr Ludowy to nie tylko znane nam wszystkim doskonale dwie sceny na osiedlu Teatralnym. Od kilku miesięcy nowohuckich artystów możemy również oglądać w samym sercu starego Krakowa, w zabytkowych podziemiach pięknej kamienicy przy ul. Kanoniczej 1. Po prezentowanych z dużym powodzeniem dwóch spektaklach muzycznych poświęconych twórczości Jacquesa Brela i Edwarda Stachury, przyszła kolej na pierwszą inscenizację dramatu. A że, według słów dyrektora Jerzego FEDOROWICZA, nowa scena ma być w znacznej mierze oddana we władanie teatralnej młodzieży, premierowy spektakl „Kochanków piekła” Jarosława Marka RYMKIEWICZA jest dziełem młodego reżysera Marka FIEDORA oraz grupy bardzo młodych i bardzo obiecujących aktorów z nowohuckiego (z jednym wyjątkiem) zespołu. I trzeba przyznać, że jest to dzieło udane — proste, skromne, nie silące się na wielką widowiskowość, sprawnie wyreżyse-

rowane i zagrane na wysoce profesjonalnym poziomie.

Utwór Rymkiewicza luźno osnuty na wątkach mało znanego utworu Pedro Calderona de la BARKI, wielkiego twórcy XVII-wiecznego teatru hiszpańskiego, to przedziwny, na wpół barokowy, na wpół współczesny konglomerat tragedii i farsy, moralitetu i teatru jarmarcznego, powagi i błazenady. Historia człowieka, który, aby osiągnąć moc czynienia i posiadania wszystkiego czegokolwiek zapagnie, sprzedaje duszę diabłu, pozostawała od wieków fascynującym tematem dla literatury i teatru. Tak więc dzieje studenta teologii oddającego się we władanie piekielnych mocy dla zdobycia ukochanej kobiety, są jakby kolejną wersją faustowskiego mitu wyrażającego odwieczne marzenia człowieka o wydarciu niebu i piekłu ich tajemnic. A pokusa jest nader silna, gdyż w tym kameralnym, wyzutym z wszelkich barokowych upiększeń spektaklu, przedstawiciel sił piekielnych jest postacią o niepokojącym uroku. Barbara KRASIŃSKA tworzy kreację pełną niezwyklej powabów — ten diabeł przybywający do księstwa Navarry raczej z ludowej baśni niż z moralitetu, ma w sobie niebywałe zasoby wdzięku, sprytu, dowcipu, ale też isticie piekielnej inteligencji, pozwalającej mu bezbłędnie wykorzystywać ludzkie słabości. Nic więc dziwnego, że bez trudu zawiadnie duszami zarówno pary kochanków, interesująco zarysowanych przez Beate SCHIMSCHEINER i Wojciecha SZAWULĄ (gościnnie wypożyczonego z Teatru im. J. Słowackiego), jak też ich plebejskich służących (sympatyczne i bardzo zabawne role Krzysztofa GADACZA i Piotra PIECHY, wnoszące do przedstawienia dużą dawkę żywiołowego komizmu). Zwycięży też w potyczce z zimnym racjonalistą — władcą Navarry (tu bardzo wyrazista i przykuwająca uwagę kreacja Rolanda NOWAKA) i bez większego trudu zapanuje nad ludźmi i światem, światem „na opak wywróconym” światem, który „wyszedł z wiązań”. Wprawdzie zgodnie z prawami moralitetu moc piekielna zostanie pokonana siłą miłości, jednak czy do końca? Triumf czystego uczucia wypada niezbyt przekonująco i to chyba nie tylko z powodu pewnych niedociągnięć inscenizacyjnych w scenie finałowej. Na polu bitwy pozostanie samotny i, wbrew pozorom, wcale nie pokonany diabeł.

Agnieszka ANDRZEJEWSKA

SP

w

wyn

— Kr

932,6

m kw

Ofe

dać w

skie i

Wy

gastre

Inf

rze S

NAJ

wyk

+ ODB

+ ODB

+ MAC

+ RAD

+ GRA

Ró

26 lutego 1993 r., nr 8 (99)

GŁOS - TYGODNIK NOWOHUCKI

ECHO KRAKOWA

31-072 KRAKÓW

ul. Wielopole 1

Nr z dn.
40 26 28 -02-93

26

Gdzie diabeł nie może

NAJPIERW zastosowali greps z Hitchcocka. Klasyk kryminatu zaleca, aby każde dzieło rozpoczynano się od trzęsienia ziemi, a potem napięcie rośnie. W myśli tej zasady na scenę wyskoczyło dwóch aktorów, którzy wymachując szpadami wrzeszczeli niemiłosiernie. Wydawało się, że lada moment popękają im narządy do czerwoności żyły i tryśnie krew. Mogliśmy obserwować to jak pod lupą, ponieważ scenka przy ulicy Kanoniczej jest bardzo mała. Co człowiek może robić, gdy się tak wykrzyczy? Może pomilczeć, albo porozmawiać cichutko. Gdzie tam! Akorzy Teatru Ludowego — szerzej — akorzy teatrów krakowskich krzyczą. I jest to norma scenicznych zachowań. Wszechogarniająca maniera. Krzyczą na „Rękopisie znalezionym w Saragossie” w Starym, na „Celestynie” w Słowackim i na „Kochankach piekła” w Ludowym. Krzykiem pokrywają brak techniki, pustotę sztuki al-

bo własną bezradność. Każdą recenzję należałoby rozpoczynać od tego stwierdzenia. Już mi się nudzi, bo dokąd można opisywać w kółko to samo. Siedzę i słucham. Krzyk rozsądza mi głowę. Krzyczą aktorzy, krzyczy muzyka. Ilość decybeli obliczona jest na przestrzeń sceny i widowni Teatru Wielkiego w Warszawie, a nie na to piwniczne maleństwo przy Kanoniczej. No, ale trudno, niech krzyczą, powoli przywykam.

Tragifarsa Jarosława Marka Rymkiewicza dotyczy miłości, do której mieszają się moce piekielne. W „Kochankach piekła” grają młodzi akorzy Teatru Ludowego i muszę przyznać, że poza nieszczęsnym nadużywaniem głosu grają z pewną świeżością i wdziękiem. Tempo jest wartkie, tekst sztuki lekki i przewrotnie zabawny.

Z całego zespołu najbardziej podobał mi się diabeł. Barbara Krasinska ma w sobie coś intrygującego; przykuwające u-

wagę oczy, ładny głos i kocią zwinność. Ciekawe jaką będzie aktorką za pięć lat. Czy los poszczęści jej?

Diabeł, tajemniczy diabeł dokonuje przeróżnych matactw, po to by ludzie się w sobie durzyli. A że ludziom niewiele trzeba żeby uderzyć w amory, czort ów bez większych starań zbiera cyrografy od wielbicieli dwóch panienek: jednej z okrucieństwem przestrzegającej cnoty, drugiej okrutnej w niezdecydowaniu kogo wybrać.

Premiera „Kochanków piekła” odbywała się w ów piątkowy wieczór, kiedy w Sejmie uchwalano budżet. Uchwałę nie uchwalą? Wystraszą się nie wystraszą? Na Wiejskiej prawie wszyscy wierzą w niebo i w piekło.

Piszę o tym specjalnie po to, aby uzmysłowić Państwu, dlaczego tego wieczoru mimo wszystko przyjemnie siedziało się w teatrze. O wiele przyjemniej niż przed telewizorem. Kochasz

mnie? Podpisz a pomogę ci... W końcu i krzyki wybaczylam aktorom, bo jakby na to nie popatrzeć, Kanonicza była oazą spokoju z jednym zaledwie wierzącym się diabełkiem co inteligentnie patrzył...

Uczone diabły twierdzą, że najłatwiej człowieka skusić na grzech pychy. Drogi światobliwy rabinie zostaniesz papieżem, bo masz do tego głowę i kwalifikacje. Drobiazg tylko — przechrzć się. I duszyczka gotowa. Z rabinem to nie ja wymyśliłam. Izaak Beshevis Singer cały tom opowiadań poświęcił diablom i kuszeniu.

No więc w piwnicznej salce Teatru Ludowego przy ulicy Kanoniczej było wesoło, o choco podpisywano cyrografy, a stawka była miłość. Po powrocie z teatru do domu dowiedziałam się, że na Wiejskiej też podpisano i jakby to napisał Singer — tamte czarnuchy jak niepyśzne odfrunęły. Ale niedaleko.

ELŻBIETA KONIECZNA

Premiera przy Kanoniczej 1

Między niebem a piekłem

Wcielona zło — diabeł — to motyw od wieków kuszący twórców rozmaitych dziedzin sztuki. Grzeszne namiętności budzone w ludziach przez upadłego anioła to także bardzo efektowny temat teatralny, o czym przekonuje — nie po raz pierwszy oczywiście — inscenizacja „KOCHANKÓW PIEKŁA” przygotowana przez MARKA FIEDORA na scenie „Kanonicza I”.

Młody reżyser, sięgając po współczesną przez JAROSŁAWA MARKA RYMKIEWICZA historię CALDERONA DE LA BARCA, zdołał wy-czarować niezwykle sugestywny obraz świata szalonej epoki baroku, w której niebo i piekło zdawało się sąsiadować ze sobą o krok. Aktorzy nowohuckiego teatru zdołali oddać dramat szalonych namiętności zrećnie balansując na krawędzi pomiędzy pewnym dystansem a grą w istocie bardzo serio. Już jedna z początkowych scen, w której zagrany przez BARBARĘ KRASIŃSKĄ z apaszowskim wdziękiem wysłannik piekieł prowadzi z adeptem teologii dysputę na temat, czy „diabeł jest substancjalny, czy też stanowi jedynie wytwór naszej wyobraźni”, daje nam przedsmak finezji, z jaką prowadzona będzie dalsza akcja. Komediowo-erotyczne sceny w wykonaniu duetu służących (PIOTR PIECHA i KRZYSZTOF GADACZ) i pokojówki (AGATA JAKUBIK) oparte na ciekawych i zabawnych pomysłach reżyserskich — bawią, nie przekraczając jednak granicy farsy. Inscenizacja nie ma bowiem nic wspólnego z banalną komedią: diabeł — wprowadzicie osławiany przez śmiech i bagatelizowany przez ateistów — naprawdę istnieje i nieprzerwa-

nie działa wykorzystując wszelkie dostępne mu środki. Przybierając rozmaite postaci i kształty to on właśnie jest sprawcą występku, zbrodni i grzesznych namiętności, którym podlegają „kochankowie piekła”. Występujący gościnnie w roli Cypriana WOJCIECH SZAWUL rolę opętanego żądzą do pięknej Justyny studenta teologii może z pewnością zaliczyć do lepszych w swoim dorobku, partneruje mu bardzo udanie BEATA SCHIMSCHNEIDER. Niewątpliwie mocną stroną przedstawienia jest doskonała gra zespołowa i niezwykle dopracowane kreacje aktorskie od najmniejszego epizodu poczynawszy.

Niewielka, wykorzystana chyba do granic możliwości, piwnica nie daje niestety zbyt wielkiego pola do popisu scenografowi. Z konieczności bardzo oszczędne, ale nieprzypadkowe dekoracje autorstwa MAŁGORZATY SZCZĘŚNIAK muszą pełnić z założenia rolę wielofunkcyjną. Spektakl od pierwszej do ostatniej sceny pulsuje życiem w dużej mierze za sprawą bardzo dynamicznego, szybkiego, jakby filmowego montażu. Oczywiście nie można zapomnieć, że ogromne znaczenie dla końcowego efektu ma doskonały tekst Rymkiewicza pełen błyskotliwych, dowcipnych sformułowań i celnych ripost. Wykonawcy potrafili jednak bezbłędnie trafić we właściwy ton nie ulegając pokusie płytkiej komedii czy — tym bardziej — nudnawego moralitetu. Dzięki temu posiadające niepowtarzalny nastrój przedstawienie o wszechobecności w życiu człowieka sił nieczystych może wywołać chwilami u widzów prawdziwie metafizyczny dreszcz.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

PAWEŁ GŁOWACKI

TEATR

Pieskie życie Kusego

U Kusego nie uświadczysz już dzisiaj ani rogów, ani kopyt. Nie odstręcza wonia palonej siarki, kołtunami czarnej sierści, ani też długim ogonem. Podobnie jak świat, jak dzieci nawet, tak i Kusy cały ten sztafaż dawno już włożył między bajki. Obok kipiącej smoły i ostrych trójębów przechodzi obojętnie, tak jak obojętnie spogląda na zestaw mocno przeterminowanych „numerów” do straszenia. Nie wyskakuje już zza węgła, nie typie przekrwionymi oczyma i nie pokazuje żółtych zębów. Słowem — Kusy przestał się wygłupiać. Idzie z duchem czasu. Wie doskonale, gdzie i jak dzisiaj należy zastawić sidła. Robi to przede wszystkim dyskretnie. Pojawia się nagle, jest wszędzie i nigdzie, jest każdym i nikim, jest nierozpoznawalny i zaskakujący. Wtapia się w tłum i z ochotą przyjmuje jego reguły gry. Jednocześnie nieustannie grę ową kontroluje. Panuje nad każdym ruchem. Wciąż zdystansowany i chłodny niezmiennie trafia w najsłabszy punkt, w sedno gry — w ludzką pychę, w pragnienie bycia kimś innym, nie tym, kim Pan Bóg być przykazał. Kusy obiera strategię lisa. Żerując na ludzkim myśleniu, straszenie pozostawia maluczkim. Staje się graczem wysokiej próby, trzymającym w dłoniach wszystkie interesujące go nitki. Wie, iż do ich końców doczepione są, jak zwykle zresztą, ludzkie namiętności. Kusemu wystarcza pociągnąć za jedną z nich...

Reszty nie warto opisywać. Zrobił to już z górą dwadzieścia lat temu, Jarosław Marek Rymkiewicz. Wielbiciel Calderona, jego wytrawny tłumacz, posiłkując się tu i ówdzie wątkami i dialogami z dramatów Mistrza, napisał tragifarsę „Kochankowie piekła”. W znanej mu doskonale formie siedemnastowiecznych dzieł hiszpańskiego teatru opisał dzisiejszą kondycję Diabła.

Andrzej Wajda nauczał swego czasu, iż reżyser winien mieć natchnienie w dwóch momentach — szukając tematu oraz wybierając obsadę. Cała reszta ma jakoby przypominać pilowanie laubzegą. Nie sądzę, aby to akurat Muzy podskłębły Markowi Fiedorowi tekst Rymkiewicza. Nie jest on dzisiaj aż tak aktualny, czy też intrygujący. Nie chce mi się także wierzyć, znając efekt, aby próby w piwnicy przy Kanoniczej 1 rzeczywiście przypominały znoj pracowników tartaku. Natomiast co do obsady, przykazania Wajdy sprawdziły się w najnowszej premierze Teatru Ludowego bezbłędnie. Aby wystawić „Kochanków piekła” trzeba znaleźć odpowiedniego Diabła, podobnie zresztą jak bez Hamleta i Leara nie da się pomyśleć ani „Hamleta” ani „Króla Leara”. Otóż Marek Fiedor znalazł Diabła, doskonałego Diabła — znalazł Barbarę Kasińską. Zbudowana przez nią postać jest czystym odbiciem tego, co o Diabła Rymkiewicza zostało już powiedziane. Na obraz ów nałożyła Kasińska pełną skalę ekspresji — jej Diabeł przyjmuje każde wyzwanie, innym razem uległy; tutaj wesoły, tam zasmucony, groźny i łagodny. Co tylko chcecie. Jak woda przyjmuje kształt naczynia, tak on bezbłędnie wpisuje się w okoliczności. Poza wszystkim jednak Diabeł Kasińskiej wciąż pamięta,

że (by sparafrazować Kafkę) w walce z człowiekiem, musi stawiać na człowieka. Knuje więc tam, gdzie najłatwiej, gdzie czujność i rozsądek uśpione są szybszym biciem serca — w miłosnych trójkątach.

Z tekstu Rymkiewicza Marek Fiedor wykreślił zgrabną i prostą opowieść o sercowych perypetiach. Historia ta kończy się tak, jak zwykle kończą się tego typu przygody, gdy macza w nich palce siła nieczysta. Każdy dostaje to, czego chciał, płacąc przy okazji wiadomą cenę. U Fiedora jednak, podobnie jak u Rymkiewicza, ów „handel” wymienny odbywa się inaczej, niż zwykle. Otóż bohaterowie nie do końca zdają sobie sprawę, z kim wchodzi w układ. Ten „ktoś”, nie będąc oczywiście Diabełem, szybko staje się zaledwie pretekstem do poszukiwania ciemnych stron w samym sobie, do znalezienia tam tego, co chce się odnaleźć. „On się tylko uczył” — powiada o swym bohaterze Rymkiewicz — na tyle, na ile było to konieczne, aby ludzie nadal chcieli w niego wierzyć i chcieli mu służyć”. Niewątpliwą zasługą Marka Fiedora jest fakt, iż nie zagubił tej myśli. Tkwi ona w spektaklu, podskórnie napędza jego rytmy i znaczenia, da się ją w konsekwencji wytuskać. Wielka szkoda jednak, iż nie udało się jej pokazać *in statu nascendi*, że trzeba dokopywać się do niej dużo później, już po spektaklu. A przecież była szansa na naoczność, na teatralne działanie się tego, o czym chce się powiedzieć. Rzecz w tym, iż „Kochankowie piekła” to tragifarsa, to materia teatralna będąca jednocześnie tragedią i farsą. Poza Diabełem, który od początku do końca rozpięty jest pomiędzy sprzecznościami, cała reszta scenicznego świata Fiedora tkwi w poetyce cokolwiek zbyt farsowej, za bardzo nawiązuje do komedii dell'arte. Jakież są tego konsekwencje? Ano takie, że przebijające się gdzieś gdzieś momenty prawdziwie dramatyczne rozpylają się w powszechnej zabawie równie nagle, jak się pojawiły. Co gorsza, niczego po sobie nie pozostawiają. Tak jak chociażby scena tortur kochanków, Justyny i Cypriana (znakomicie skądinąd zagranych przez Beatę Schimscheiner i Wojciecha Szawulę) — na tle całości ma posmak groteski raczej, niż czegokolwiek dramatycznego. I nijak nie można jej sklecić z całością. Z drugiej jednak strony, całe szczęście, przy wszystkich ale, że Fiedor ze stanu nierównowagi między tragedią a farsą ześlizgnął się w kierunku o wiele mniejszego zła, w kierunku farsy. Ktoś inny mógł przecież znaleźć się raptem po stronie tragedii, a wtedy nie daj Boże! Oglądając by pewnie trzeba było stek pretensjonalnych i napuszonych bzdur, ociekających przy okazji krwią (pada bowiem u Rymkiewicza parę trupów), o tym, jaki to diabeł jest zły i jak potwornie biedni ludzie przez niego cierpią. A tak? No cóż, śmiech przetrąca się czasami w swą pustą odmianę, zabawa staje się zbyt lekka i nic nie znacząca, a Bies, który przetrzągał — „pamiętaj (i ty możesz być) mną” — wchodzi w skórę pocziwego, starego Kusego w wielkim wydaniu. Nic więcej. Ale i niczego mniej.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy, Scena Kanonicza 1, J.M. RYM-KIEWICZ „KOCHANKOWIE PIEKŁA” wg Calderona, reż. Marek Fiedor, scen. Małgorzata Szczygińska.

Miniatura z diabłem

To jeden z najświetniejszych diabłów, jakie widziałem w teatrze. A było ich ostatnio sporo. Gra go Barbara Krasieńska. Kobieta, dziewczyna. Wygląda jednak jak chłopiec - krótko ostrzyżona, szczupła, zamaszysta, o szorstkim timbrze głosu. Dlatego może grać różne role w przedstawieniu, stając się sobowtórem niemal wszystkich postaci. Ten diabeł naśladuje ludzkie uczucia, nie ma ogona ani rogów, nie utyka na nogę. Dlatego jest groźny. Umie być ujmujący, uśmieszać się, gniewać, wzbudzać współczucie, prowadzić dysputy, prosić i rozkazywać. Stwarza pozory bliskści, udaje, że jest jednym z nas. Porusza nim jednak zupełnie inny mechanizm. Ten szczupły, dziewczęco-chłopięcy diabeł, potrafi być męski i brutalny. Monstrum ukryte w ludzkiej fizjonomii. Fascynuje tak, jak potrafią fascynować ludzie nieobliczalni w swoich kapryсах a równocześnie obdarzeni niezłomną wolą, przyciągają za maską przyjaznej bliskości. Zło, które reprezentuje ten diabeł, chwilami jest migotliwe, opalizujące, wciągające w swoje miękkie zasadzki, chwilami zaś prostackie i brutalne.

Diabeł jest, rzecz jasna, sprężyną całej intrygi. Początkowo bawi się jej zawiązywaniem, uprzejmy i cierpliwy, gotów do negocjacji i wyjaśnień co do reguł gry i warunków cyrografu. Od pewnego momentu jednak zaczyna mu się spieszyć. Nie wykonuje już zbędnych gestów, nie bawi się w tyrady. Błysk światła - jedna kwestia, jeden gest. I dalej. Spektakl ma rytm bokser-skiego meczu. Najpierw jest ostrożne badanie przeciwnika, szukanie dogodnej pozycji. Później wymiana ciosów. Kolejne sceny następują sobie oddzielone b i a c k-o u t a m i. Tekst Rymkiewicza jest znacznie okrojony. Chciałoby się rzec: do szkieletu intrygi. Narracja jest szybka i precyzyjna, prowadzona bez żadnego gadulstwa. Takiej kondensacji do-

maga się też sama przestrzeń, niewielka piwnica przy ulicy Kanoniczej. Parawan, fotel i drewniana ława. Ot, cała scenografia. W głębi półkolistie zwieńczone, dwuskrzydłowe drzwi, z boku, po lewej, jeszcze jedno wyjście, cały czas otwarte. A naprzeciw niego niewielki, pochyły podest, dynamizujący przestrzeń. Ta przestrzeń gra przez cały spektakl, odsłaniając wciąż nowe możliwości, jakby ktoś na naszych oczach rozwiązywał trudny rebus. To przedstawienie przypomina malarską miniaturę. Nie tylko z racji swych rozmiarów. Posługuje się też kaligraficznie czystymi znakami. Wystrarczy krótkie ujęcie, aby odsłonić stan, w jakim postaci się znajdują. Przed spotkaniem z diabłem Cyprian (Wojciech Szawul) drzemie z książką na twarzy. Justynę (Beata Schimscheiner) widzimy po raz pierwszy, jak przygarbiona siedzi na ławie, z niedbale trzymanym różańcem opadającym na podłogę. Potrzeba tylko diabła, aby ożywić te zastępy obrazy apatii i znudzenia. Na szczęście reżyser nie każe grać aktorom namietności. Dba o rytm, nastrój, tonację. Jak w scenie nocnych snów Justyny, gdy ta leży na podłodze przy zapalanej świeczce, a z ciemności dochodzi głos diabła. Piękna scena, gęsta w klimacie, wystarczająca za wszelkie miłosne tyrady. Jak wiadomo, miniatury pomieszczane były w uczonych i pobożnych rękopisach: kodeksach, ewangeliarzach, psalterzach. Zaś za tym "miniaturowym" spektaklem kryje się pamięć różnych traktatów o diable i złu, których w naszych czasach było chyba równie wiele jak w średniowieczu i baroku. Mówią, że żyjemy w epoce, która kiedyś zostanie nazwana "neomanichejską". Paradoxs polega jednak na tym, że doświadczając działania zła, zaprzeczamy istnieniu diabła. Najświetniej uchwycił to Bułhakow. Diabeł z dramatu Rymkiewicza ma mu wiele do zawdzięczenia. Przedstawienie rozpoczyna się w tonacji na pół żartobliwej. Diabeł spotyka się z ludźmi, którzy w niego nie wierzą. Uśmiesza się więc leciutko i pobłażliwie. My też w niego nie wierzymy, więc bawi nas cała sytuacja. Tonacja spektaklu zmienia się jednak niepostrzeżenie. Gdy cała historia nabiera rozpędu i pochłania nas coraz bardziej, chwiewają się nasze przeświadczenia i gotowiśmy uwierzyć, że "w substancjonalnej sierce smażą się substancjalni grzesznicy".

GRZEGORZ NIZIOŁEK

Teatr Ludowy (scena "Kanoniczna 1") w Krakowie: KOCHANKOWIE PIEKŁA Jarosława Marka Rymkiewicza według Calderona. Reżyseria: Marek Fiedor, scenografia: Małgorzata Szczęśniak. Premiera 12 II 1993.

TEATR

Diabeł jest kobietą

Po obejrzeniu tego przedstawienia nie mam już najmniejszych wątpliwości, że diabeł jest kobietą. Skąd to przekonanie? Spróbuję się wytłumaczyć.

Wyobraźmy sobie piękną gotycką piwnicę w starej części miasta. W czasie przedstawienia przechodzi ona różne transformacje. Jest równiną pod hiszpańskim miastem Oviedo, domem hiszpańskiego szlachcica, czytającego teologiczne dzieła, alkową pięknej donny a wreszcie — do czego się najbardziej nadaje — lochem tortur.

I pojawia się w tej piwnicy diabeł, który zaczyna ingerować w ludzką egzystencję. Wcale nie jest straszny, dyszący siarką, diabolicznie krzykliwy i latający pod sufitem. Pojawia się w postaci ładnej, filigranowej, krótko obciętej brunetki. Jest nieco nieśmiały a jednocześnie diabeł dociekliwy. I jak to jest w zwyczaju diabła zaczyna wtrącać się w nie swoje (a może swoje?) sprawy, mamić, mącić, mieszać, obiecywać... I co najważniejsze — dotrzymywać obietnic. A odbywa się to wszystko w atmosferze książęcego dworu, medytacji nad filozofią, kościelnej modlitwy, pojedynku lub zgoła nieprzyzwoitych, przepelnionych chucią konfiguracji miłosnych. W otoczeniu pięknych panien lub reżolutnych — też umiających kochać — służących.

Diabeł staje się sprawcą całego tego zamieszania. Namawia do zbrodni, dyskutuje o istnieniu Boga, łączy ręce i ciała kochanków. A wszędzie go pełno choć jest taki nieco dziwny: logicznie rozumujący a jednocześnie zadziwiony światem.

To jest najpiękniejszy diabeł jakiego oglądałem w teatrze. I nie chodzi tu wcale o piękno buzi pani Barbary Krasińskiej. Ten diabeł

jest piękny, ponieważ jest prawdziwy. Nie ma diabelskich atrybutów: ogona, kopyt, rogów. Czasem tylko jakiś niesforne sterczący kosmyk włosów lub harcapanie peruki... Dziwić może tylko skąd się bierze tyle „ducha” w tej filigranowej dziewczynie. A może to po prostu talent.

„Kochankowie piekła”, w reżyserii Marka Fledora to zgrabnie skomponowana i zagrana miniatura teatralna. W oszczędnej scenografii (ława, fotel, parawan, podest) zdołał on osadzić akcję sztuki Rymkiewicza — Calderona w sposób logiczny i przemyślany. Mogą podobać się młodzi wykonawcy: m.in. Beata Schlimscheiner, Ewelina Paszke, Wojciech Szawul i Piotr Piecha.

Lecz w tym przedstawieniu wszechwładnie rządzi diabeł. Jest taka scena, która może utkwąć w pamięci: kiedy diabeł po wniesieniu w ciało pięknej Inez i odbyciu aktu miłosnego, z nieprzytomnymi oczyma kobiety wraca do rzeczywistości. Zrzuca piękną suknię, chwilę jej się przygląda... i jednym kopniakiem wyrzuca ją poza scenę. Na koniec zaś zapala papierosa i zdecydowanym krokiem schodzi ze sceny. Jak by chciał powiedzieć: „Tyle na dziś. Ale uważajcie — piekło istnieje...”

MARIAN TOPOREK

JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ WG CALDERONA: „KOCHANKOWIE PIEKŁA”, Reżyseria: Marek Fledor. Scenografia: Małgorzata Szczęśniak. Teatr Ludowy w Nowej Hucie — Scena „Kanonicza 1”. Premiera — luty 1993.
